



**Mara
Altman**

Obrzydliwa anatomia





Obrzydliwa anatomia



MARA ALTMAN

PRZEŁOŻYŁA

Ewa Androsiuk-Kotarska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
*Gross Anatomy:
Dispatches from the Front (and Back)*

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Marta Pustuła

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Joanna Kosk

Zdjęcie na okładce: © Beauty contestant at the Deauville Club, Santa Monica,
PhotCL 555_06_1163, Ernest Marquez Collection,

The Huntington Library, San Marino, California

Grafiki w książce: © Adil Dara Kim, © Leah Goren

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Mara Altman

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with **G.P. Putnam's Sons**, an imprint
of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ewa Androsiuk-Kotarska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź frag-
mentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posia-
dacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66338-87-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



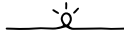
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

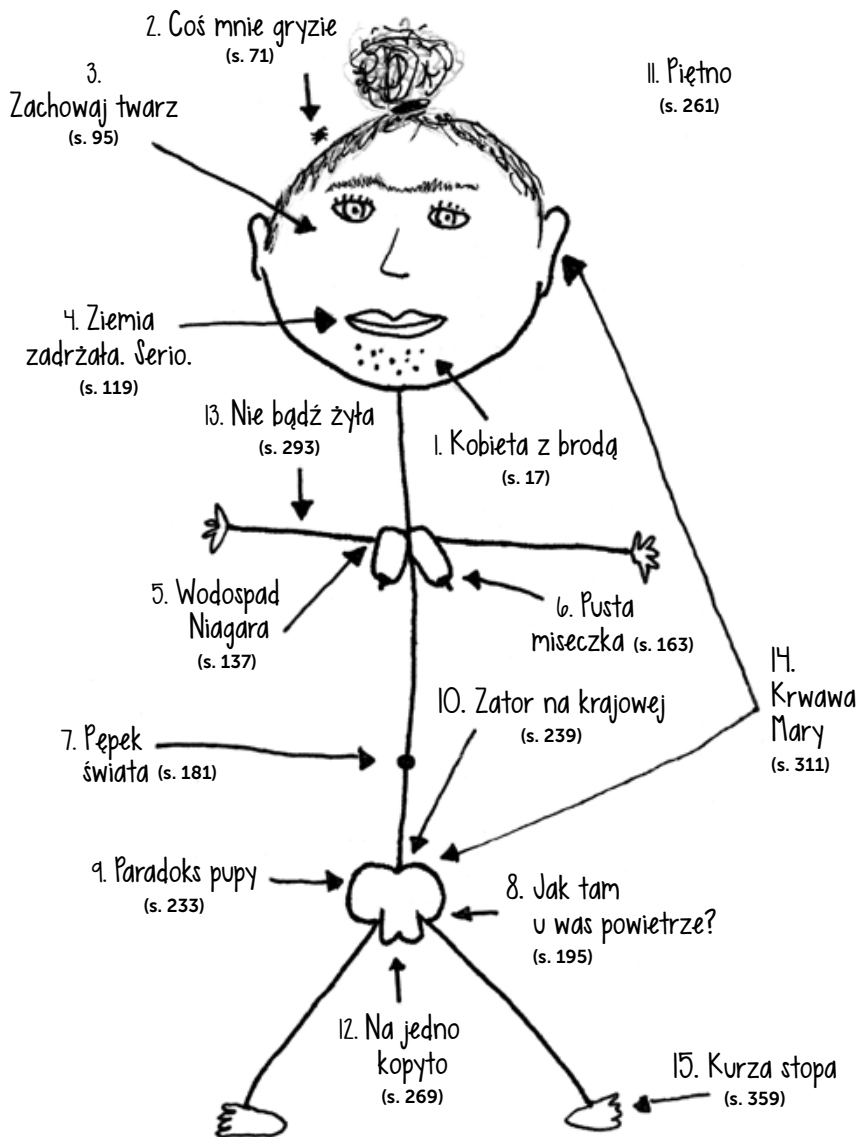
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl



Spis
(cielesnych)
treści





Prolog

Mówi się, że aby zostać mistrzem w jakiegokolwiek dziedzinie, należy się w niej szkolić przez 10 000 godzin. Żyję w swoim ciele już 306 600 godzin, a jednak w kwestii obsługi tej góry mięsa wciąż czuję się jak nowicjuszka. Kiedy już mi się wydaje, że wiem, jak działa ta maszyna, coś się zmienia – z przodu klatki piersiowej wyrastają jakieś dwie wypustki, zaczynają kiełkować wąsy, innym razem na gałkach ocznych pojawiają się dziwne plamki – a ja znowu jestem zszokowana i zdumiona, ale też wielce zaintrygowana nowymi zjawiskami. Nie zliczę, ile razy się zastanawiałam – zwłaszcza po pikantnym posiłku – dlaczego proces ewolucji nie dokonał się chociaż odrobinę sprawniej i nie wykształciliśmy dotąd trwalszego materiału w naszych zadkach do uwalniania gazów – może czegoś w typie ołowianych rur?

Chciałabym móc powiedzieć, że poświęciłam życie na poszukiwanie lekarstwa na nowotwory, zwalczanie głodu na świecie czy zażegnanie globalnego ocieplenia, ale niestety – mój mózg sam z siebie podąża w kierunku zagadnień związanych z tajnikami kobiecego ciała. Przez większość moich dni rozważałam takie kwestie, jak potencjalne

zalety aerodynamiczne wielbłądziego kopyta* czy powody, dla których ludzkie ciało musi się pocić... Często chowam się w publicznych toaletach, by wysuszyć mokre pod pachami plamy na bluzce i dalej udawać, że nie mam gruczołów potowych. I dlaczego za każdym razem, kiedy kucam, mój pies zmierza prosto do mojego kroczka? Jedynym obiektem atakowanym przez to zwierzę z taką samą uporczywością jest kosz na śmieci.

Chciałabym należeć do osób, które rano, popijając espresso, rozwiązują krzyżówkę w „New York Timesie” – cóż za szlachetne hobby! – ale ja zamiast tego rozmyślam, dlaczego podczas bzykanka nigdy nie wydaję z siebie tak ponętnych, kuszących dźwięków jak gwiazda porno Sasha Grey w filmie *Asstravaganza 3...* Czy istnieje jakaś grupa wsparcia dla ludzi milczących podczas zbliżenia?

Może na moment zostawmy ideę odpowiedzialności za własne czyny tudzież myśli i postarajmy się zrzucić winę za moje niekończące się rozważania o sprawach cielesnych na moich rodziców. Dorastali w latach 60. ubiegłego wieku w USA i byli w pewnym sensie hipisami – ale tak bardzo przywiązani do wolności światopoglądowej, że nie zgadzali się nawet na określanie ich mianem hipisów.

– Hipisi byli wielkimi konformistami – mawiała mama.

Moi rodzice poznali się w szkole średniej, a potem oboje zostali wyrzuceni z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Zaczęli na tyłach domu uprawiać rośliny – głównie kaktusy i sukulenty. Utrzymywali się z ich sprzedaży wysyłkowej i lokalnym sklepom spożywczym.

Mama nigdy nie stosowała żadnych środków zmieniających wygląd – nie malowała się, nie używała dezodorantów, staników typu push-up ani butów na wysokich obcasach. Nie uważała za potrzebne korzystanie z kremów przeciwzmarszczkowych, a o wypełniaczach

* Z ang. *camel toe* lub *cameltoe*. Chodzi o wcinanie się obcisłej bielizny w srom kobiety, co ma bardzo erotyczny wydźwięk (wszystkie przypisy w tej książce pochodzą od tłumacza).

skóry nawet nie marzyła (kiedy przeczytała ten tekst, zapytała: „A co to są wypełniacze?” Poważnie!). Nie goliła nóg ani pach – do dziś tego nie robi. Aż do ostatnich klas podstawówki uznawałam to za normalne zachowanie kobiety. Właśnie wtedy zauważyłam, że inne mamy nie mają wielkich czarnych krzaków pod pachami, kiedy machają do swoich pociech na placu zabaw. Wyobrażałam sobie astronautów obserwujących moją mamę z kosmosu. „Houston, mamy problem – widzę dwie czarne dziury błakające się gdzieś na przedmieściach San Diego”.

Chociaż byłam dumna z oryginalności mamy, jednocześnie bałam się, że z jej powodu stanę się pośmiewiskiem w szkole. Próbowalam jej wytłumaczyć, że wcale się nie pogniewam, jeśli będzie do mnie machała mniej energicznie, i że w ogóle najlepiej trzymać łokcie blisko tułowia.

Tak więc przez długi czas nie miałam zbyt obszernej wiedzy na temat kobiecych spraw. W wieku dwudziestu kilku lat wciąż sądziłam, że kosmetyczkom depilującym włosy woskiem płaci się za milczenie w sprawie owłosienia klientek.

Mój tata także kręcił nosem na wszystko, co wydawało mu się nienaturalne. Nienawidził perfum i wszelkich sztucznych zapachów. Kiedy na próbę spryskałam się dezodorantem przyjaciółki kupionym w pobliskiej drogerii, wykrzywił się i opuścił wszystkie szyby w samochodzie. Przyłapawszy mnie pewnego razu na malowaniu się szminką, spojrzął na mnie tak, jakbym zamordowała wielką mięciutką pandę, by użyć jej wnętrzości do wymalowania sobie barw wojennych.

Dorastając, miałam bardzo osobliwy pogląd na kobiecość. Uważałam, że jakiegokolwiek sztuczne poprawianie własnego wyglądu byłoby wyrazem braku samoakceptacji i oznaczałoby, że nie mam w sobie wystarczająco dużo siły, by być sobą. Wszystkie dziewczyny, które nosiły makijaż, farbowały włosy i ukrywały odór swojego ciała, wydawały mi się oszustkami. Ja za to, chodząc po świecie w chmurze

wytworzonego przez organizm zapachu potu, pozostawałam prawdziwa. Oczywiście bycie autentycznym nie wykluczało częstego uczucia dyskomfortu... Toczyła się we mnie nieustanna walka między wiernością swoim przekonaniom a zażenowaniem. W końcu zrozumiałam, że tożsamość człowieka może być uzupełniana – co niekoniecznie oznaczało ukrywanie jej – wybranym przez niego sposobem sztucznego wyrażania swojej osoby.

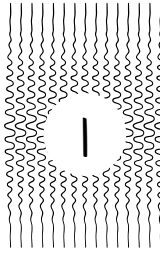
Ostatecznie dorastałam w środowisku, które uwrażliwiło mnie na obowiązujące normy społeczne – a to z powodu wciąż zżerającego mnie wstydu, że nigdy nie będę w stanie im sprostać. Chociaż dziś stosuję wiele praktyk poprawiających urodę, od których tak stroniłam, nieustannie zadaję sobie pytanie: „Ale po co to wszystko?”. Przypuszczam, że to wpływ takiego, a nie innego wychowania. Z drugiej jednak strony nie jestem pewna, czy mam prawo o wszystko obwiniać rodziców. Ich awersja do golarki raczej nie wpłynęła na fakt, że przez ostatnie kilka dni przekopywałam się przez współczesną literaturę w poszukiwaniu wszelkich informacji o hemoroidach, ani nie wyjaśnia, dlaczego po ciężkim tygodniu w ramach relaksu przez godzinę oglądałam na YouTubie filmy pokazujące metody usuwania zaskórników...

Tak czy inaczej, nie twierdzę, że rozwinęłam swój potencjał bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Po prostu mój niestabilny i pełen obaw stosunek do poszczególnych części własnego ciała – takich jak wnętrzności, haluksy, pępek czy dość produktywne gruczoły potowe – pchnął mnie do poszukiwania odpowiedzi u ludzi wszelkich wiar i praktyk duchowych: od czcicieli Matki Natury w leśnym sanktuarium w Bainbridge Island po najlepszych duńskich ekspertów od wszy.

Ta książka nie poprawi ci fryzury, nie wyleczy infekcji drożdżakowej ani nic z tych rzeczy, ale mam nadzieję, że pokazanie najszybszych kobiecych przekonań, praktyk i sutków w powiększeniu będzie

malutkim krokiem w kierunku zastąpienia tendencji do samobiczowania szacunkiem, wstydu – dumą, a odoru z pochwy... no dobrze, ten zapach jest raczej nie do uniknięcia. Tak czy owak – przypuszczalnie zrozumiesz, że zespół napięcia przedmiesiączkowego może być traktowany jako moc nadprzyrodzona!

Górna
połowa



~o Kobieta z brodą o~

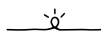
Był przełom XX i XXI wieku. Miałam 19 lat i studiowałam na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles – uczelni słynącej z dziewcząt o śnieżnobiałej cerze oraz pikantnego meksykańskiego jedzenia. Poszłam ze znajomymi na obiad do knajpy serwującej taco przy Sepulveda Boulevard, w której ciemnoskóry i zabójczo przystojny młody kelner o imieniu Gustavo zwrócił szczególną uwagę na moją twarz... Nigdy nie zapomnę tego imienia – Gustavo. Flirtowaliśmy nad horchatą* i robiliśmy do siebie maślane oczy nad guacamole. Moi znajomi zupełnie wtopili się w tło i po pewnym czasie nie zauważałam już nikogo innego. Zostaliśmy w sali sami, tylko ja i on. Za każdym razem, gdy przechodził obok naszego stolika, zerkał ukradkiem w moim kierunku, a ja odwzajemniałam jego zainteresowanie uśmiechem wyrażającym obietnicę czegoś znacznie poufalszego. W pewnym momencie wydawało się, że w tym maratonie tańca godowego zamienimy parę słów na tematy inne niż specjalność zakładu.

* Słodki napój orzeźwiający o konsystencji i barwie mleka, popularny w kuchni hiszpańskiej.

Wreszcie nadeszła stosowna chwila: uregulowanie należności. Gustavo położył paragon przed moimi znajomymi i pochylił mi się nad niecierpliwie wyczekującym uchem. Byłam tak podekscytowana, że czułam ciarki na plecach. Co też on zaraz do mnie wyszepta? Może swój numer telefonu... albo adres... oświadczy się?

I wtedy z jego zmysłowych ust runęło na mnie – niczym ekskrementy z piniaty – sześć prostych słów, które na zawsze wyryły mi się w pamięć:

– Podobają mi się twoje blond wąsiki.



Przenieśmy się w czasie o 11 lat później. Właśnie przygotowuję się do ślubu ze wspaniałym mężczyzną, który jest obficie owłosiony. To sprawia, że u jego boku czuję się nie tylko szczęśliwa, ale też gładka... Piszę tę historię dla niego, ponieważ mam mu do przekazania ważny komunikat.

Dave, muszę ci coś powiedzieć...

Jestem kobietą z brodą.

Nie, nie w sensie kobiet pokazywanych w dawnych czasach w cyrku! Bardziej w stylu kobiet, które widuje się codziennie na ulicy, w czasopiśmie czy w kawiarni za rogiem. Tak, Dave, one też mają brodę. Oczywiście nie zdajesz sobie z tego sprawy, że my wszystkie (może z wyjątkiem kilku mieszkanki Azji Południowo-Wschodniej, ale o tym później) przechodzimy nieustanny proces usuwania zbędnego niechcianego owłosienia, w które nie wiadomo po co wyposażała nas Matka Natura.

Widzisz, ewolucja spłatała złośliwego figla rzekomo piękniejszej płci. Mam tu na myśli włoski na podbródku, wokoło sutków, pod nosem, na udach i – tak, tak – nawet na palcach u nóg. Dave, przysięgam, że to prawda! Mamy włosy nawet tam! Dokładnie tak jak ty! Z tą różnicą, że wydajemy miliony – co ja mówię – miliardy dolarów

na usuwanie ich woskiem, laserem, na golenie oraz wszelkie inne sposoby pozbycia się ich, by mężczyźni nie uciekali z krzykiem na widok nagiego kobiecego ciała.

Mówię ci to teraz, przed ślubem, ponieważ cierpię na dwie równoczesne przypadłości: niekontrolowaną ilość włosów na całym ciele oraz genetyczne predyspozycje do mówienia szczerzej, a nawet brutalnej prawdy. Cechy te z pozoru mogą się wzajemnie wykluczać, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ja sama wydaję tysiące ciężko zarobionych dolarów na daremne próby zdematerializowania nadmiernego owłosienia, żeby nie wyglądać jak futrzasta bestia. By wytrzymać ból depilacji gorącym woskiem, dałam się w Hiszpanii przywiązać do ściany; w Bangkoku przez miesiąc poddawałam się zabiegom depilacji laserowej u lekarza, który bez mała zamienił mi twarz w nieudany eksperyment laboratoryjny; jestem też szczęśliwą posiadaczką tak obszernego zestawu różowych jednorazowych golarek, że z pewnością przyczyniłam się do wzrostu kwartalnych dochodów Gillette! Wyskrobałam, ogoliłam, wyszarpałam, wyrwałam pęsetą i wyskubałam włoski z każdej widocznej powierzchni mojego ciała, nie wspominając już o pewnych jego obszarach, o których opowiadam tylko terapiście...

Dave, mówię ci o tym wszystkim także dlatego, że sama nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie to w ogóle obchodzi. Wiem, że kochasz mnie bezwarunkowo. Zdaję sobie też sprawę, że nikt – łącznie z tobą – nigdy nie zobaczy ciemnego jedwabistego kosmyka wyłaniającego się od czasu do czasu spod skóry w sąsiedztwie moich sutków. Rozumiem, że nie jestem ofiarą żadnego okrutnego żartu hormonalnego oraz że wiele kobiet ma pod względem ponadnormatywnego owłosienia o wiele bardziej pod górkę niż ja.

Na przykład piękność o kruczoczarnych włosach ćwicząca przede mną na sesjach winjasa jogi na Dziewiętnastej Ulicy w każdy czwartek o godzinie 16.00 – ta może się poszczycić prawdziwymi bokobrodami. Dlaczego jednak widzę Roddy'ego McDowella z filmu *Planeta*

małp za każdym razem, gdy spojrzę w lustro? Jak się pozbyć obsesji kreowanej przez same kobiety od zarania dziejów? Jaka broń mam walczyć ze standardem społecznym, według którego wszystkie kobiety mają być gładkimi, gibkimi i bezwłosymi istotami? Kiedy będę mogła pozwolić swoim włosom rosnać? Nie mówię tu o włosach na głowie, ale pod pachami, na twarzy, nogach oraz o „bobrze”. I czy sama właściwie tego chcę?

Dave, kochasz mnie taką, jaka jestem, prawda? Dlaczego więc chcę być kimś, kim nie jestem?

Pewnego razu na lekcji wychowania fizycznego w ósmej klasie podstawówki na przedmieściach San Diego dowiedziałam się, że istnieje naprawdę koszmarny rodzaj owłosienia. Oraz że ja go mam...

Zaczęło się od grupy dziewczyn siedzących po turecku na trawie. Mundurki, w które byliśmy ubrane – zawiązywane na sznurek spodenki w kolorze kasztanowym i szara koszulka (nie żebym pamiętała każdy najdrobniejszy szczegół tego feralnego dnia) – ujawniały różne etapy dojrzewania naszych ciał. Na mojej koszulce widniał napis *ALTMAN*, wykonany czarnym mazakiem permanentnym tuż pod naniesioną techniką sitodruku częściowo obdartą postacią maskotki naszej szkoły – rycerza. Tak, takie rzeczy się po prostu pamięta.

Miałyśmy grać w piłkę nożną. Nauczyciel poszedł po piłki, a my siedziałyśmy beczynnie na trawie smagane promieniami słońca. Dla zabicia czasu namiętnie chwytaliśmy w dłonie całe garście trawy i wyrывałam pochwycone źdźbła jedno po drugim. Trawa. Wyrывam. Trawa. Wyrывam. I tak w nieskończoność.

W pewnej chwili jedna z dziewczyn, April, podniosła się i łożywszy ręce na biodra, stanęła nade mną. Zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu, głównie patrząc w dół. Potem gwałtownie odskoczyła, wyrzuciła ręce w powietrze i krzyknęła:

– Fuj, to ty się nie golisz? To OBRZYDLIWE!



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059